

# Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“  
wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę.  
Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnośzeniem w dom przez listowego 1 markę.

Z bezpłatnym dodatkiem  
**„Gość niedzielny.”**

Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fen. od wiersza.

Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ Allenstein. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnej kościelnej (Unterkirchenstr.) 12.

Ojców mowy, Ojców Wiary — Brońmy zgodnie: młody, stary.

## Korespondencje „Gazety Olsztyńskiej.”

### Z parafii Kokendorfskiej.

Niech będzie pochw. Jezus Chrystus! Nasz ks. proboszcz dla podeszłego wieku zamierza na jesień ustąpić z probostwa. Ponieważ jest nas tu w parafii przeszło trzecia część Polaków, postanowiliśmy prosić najprzew. ks. Biskupa naszego, aby przy obsadzeniu probostwa przysłał nam takiego duszpasterza, któryby i po polsku umiał. Wysłaliśmy więc petycję, pod którą podpisały się z Sióstr 84 osoby, z Pupków 22, z Nowego Kokendorfa 12, z Starego Kokendorfa 2, razem 120 podpisów od tych, którzy wcale po niemiecku nie rozumieją. A jeszcze raz tyle lub więcej jest w parafii takich, co trochę tylko mówią po niemiecku. Ale są i tacy, co choć są prawdziwymi Polakami, to widząc język polski w pogardzie, wstydzą się wziąć polskiej książki do kościoła i wolą niemiecką, choć patrzą jak wół na nową bramę. Jest bardzo smutno w naszej parafii z nami Polakami. Ni tu polskiego śpiewu, ni tu polskiej nauki nigdy nie słyszymy. Są tu u nas dwa odpusty: Nawiedzenia Najsw. Panny (2 lipca) i św. Jana Ewangelisty. W te dwa odpusty były i polskie kazania, ale teraz temu dwa lata w odpust św. Jana polskie kazanie zaginęło, a przeszłego lata to i w odpust Najsw. Panny Maryi już polskiego kazania nie było, a gdyśmy się o nie dopominali, to nam kazano iść do Dąbrówna (!) na polskie kazanie. A dwa te polskie kazania zostały u nas na wieczne czasy przez niebożczyka ks. prob. Langankiego ufundowane.

Założone tu także zostało Arcybactwo Najsw. Sakramentu, a ks. prob. oznajmił z ambony, że u niego można nabywać książeczek do tego Bactwa. Kiedy niektórzy poszli po polskie książeczki, odpowiedział ks. proboszcz, że po polskie książeczki mają iść do Dąbrówna.

(Resztę tymczasem opuściliśmy. Mamy nadzieję, że najprzew. ks. Biskup Waszój prośbie nie odmówi. Redakcyja.)

### Walka w sejmie o naukę polską.

Zeszłego wtorku posłowie górnośląscy dopominali się o naukę polską dla G. Ślązka. Przemówienia ich były dobre i wykazywały gruntownie i jasno, że dzieciom potrzebna jest nauka języka polskiego. Mimo to minister oświaty dr. Bosse odpowiedział, że nauki polskiej nie zaprowadzi dla G. Ślązka, gdyż nie zachodzi potrzeba. Obrady wtorkowe w sejmie były ciekawe i dla tego podajemy je w obszernem streszczeniu, o ile tylko ramy pisma naszego pozwalają, ażeby Czytelnicy nasi znali dokładnie przebieg wszystkich obrad sejmowych nad tak ważną dla nas sprawą, jaką jest nauka języka polskiego.

Pierwszym mówcą we wtorek był poseł katolicki Stötzel, który dopominał się o to, żeby zakonom wolno było swobodnie się osiedlać, a mianowicie chodzi tu o zakon pofranciszkański w Essen, na co minister oświaty dr. Bosse odpowiedział, że jest zobowiązany do ścisłego trzymania się prawa. Prawo zaś domaga się, żeby wykazano, iż istotnie zachodzi potrzeba, by zezwolić na osiedlenie się zakonu pofranciszkańskiego w Essen. O ile przecież rząd wymiarkował z nadesłanych mu referatów przez władze odnośne w Essen, to nie ma potrzeby dawać takiego pozwolenia. Katolicki referent w ministerstwie oświaty także oświadczył, że nie zachodzi taka potrzeba. Rząd musi się więc ściśle trzymać tego, co mu referują władze odnośne.

Posel dr. Porsch zbijał wywody p. ministra, a zbijał je trafnie i ze zrozumieniem rzeczy i dowodził, że krzywdą się stanie ludności katolickiej w Essen, jeżeli rząd nie zewoli na osiedlenie się tam zakonu pofranciszkańskiego.

Następnie przeszedł mówca na sprawę nauki języka polskiego na G. Ślązku. Zaprzeczam stanowczo — tak mniej więcej mówił — wywodom p. ministra, jakoby księża katolicyci godzili się na dzisiejsze stosunki w górnośląskich szkołach ludowych. Dziś całe duchowieństwo górnośląskie stoi na tem stanowisku, że dzisiejsze stosunki w szkołach są dalej nie możebne. Polska nauka religii w niższych oddziałach nie wystarcza tem więcej, że językiem wykładowym jest język niemiecki. Brak też jest na G. Ślązku nauczycieli, którzyby dostatecznie władali językiem polskim. Ubolewać także i nad tem trzeba, że na G. Ślązku udziela się tylko 4 godziny tygodniowo nauki religii, podczas gdy w innych prowincjach jest 5 godzin tygodniowo nauki religii.

Muszę wziąć także w obronę dawniejszego radcę szkolnego i Biskupa wrocławskiego Bogedeina przed zaczepkami ministra, zarzucającymi mu, że on pierwszy zrobił nieszczęsną tę próbę, ażeby na G. Ślązku zaprowadzić naukę w poprawnym języku polskim, (das Hochpolnische). Stanowisko jego pod względem pedagogicznym wszyscy gruntownie kształceni pedagogowie zupełnie pochwalali i zarzuty pana ministra wobec tego schodzą na zero.

Minister powiedział też, że ma raporty księżco-biskupich komisarzy o rezultatach nauki religii i że z raportów tych wynika, że nauka religii wydawała bardzo dobre rezultaty. Powątpiewam o tem bardzo i minister będzie miał prawdopodobnie raporty powiatowych inspektorów szkolnych. Zresztą rewizya w szkołach odbywała się w roku 1883, od tego czasu mogły się stosunki znacznie zmienić. Proszę więc p. ministra, ażeby jeszcze raz się gruntownie rozpatrzył w polskiej nauce religii na G. Ślązku. Minister niech i teraz wysłucha też zdania księży katolickich. Sprawa językowa na G. Ślązku ma także wielkie socyalne znaczenie, gdyż niezręczna polityka szkolna tworzy przeciwieństwo pomiędzy Niemcami a Polakami i równocześnie przeciwieństwo pomiędzy klasami posiadającymi a nieposiadającymi.

Minister oświaty dr. Bosse odpowiada, że dał już stanowczą swą odpowiedź co do nauki polskiej na G. Ślązku i do swjej odpowiedzi nie ma już nic więcej do dodania. Pan minister przyznaje dalej, że na G. Ślązku nie ma dostatecznej liczby nauczycieli, którzyby władali i językiem polskim i niemieckim, ale przyrzeka, że postara się temu zaradzić. Zarządził też, żeby dzieci uczyły się polskich pieśni kościelnych. Po nadto nic więcej zrobić nie może. Udowodnioną jest też rzeczą, że nauka religii w średnich i wyższych oddziałach może być udzielaną w niemieckim języku bez szkody dla religijnego kształcenia dzieci. Wobec tego nie ma powodu, żeby tam zaprowadzać zmiany. O dalszych ustępstwach nie ma mowy i język niemiecki musi pozostać językiem wykładowym. Od tego on (minister) nie odstąpi.

Posel katolicki Letocha ubolewa bardzo nad oświadczeniem p. ministra, gdyż jest przekonany, że tylko ustępstwa w sprawie nauki polskiej zagroziłyby drogę agitacji wielkopolskiej, idącej z Poznańskiego na Górny Ślązk. Ustępstwa przywróciłyby spokój pomiędzy Niemcami a Polakami.

Ks. prob. Herrmann wywodzi, że i na Warmii bardzo nad tem ubolewają, iż język polski został z szkół wydalony. Prosi zatem p. ministra, ażeby nauka religii była w polskim języku udzielaną. Nauka religii w obcym języku nie przynosi pożądaných rezultatów i jest po prostu moralną męczarnią. Dzisiejszy system szkolny nie pomaga w niczem niemieczy-

źnie, ale szerzy niewiarę i popiera socjalno-demokracją. Będzie to istic patryotycznym dziełem, jeżeli ludność polską się zaspokoi w słusznych jej żądaniach.

Posel Stanke: Polskie dzieci uczą się tylko z wielkim trudem tego, czego szkoła od nich żąda. Później, gdy wyjdą ze szkoły, zapominają wszystko. Należy tylko czytać listy niemieckie dzieci szkolnych, a to będzie najlepszym dowodem, jakie owoce wydaje dzisiejszy system szkolny. Raporty powiatowych inspektorów szkolnych należy przyjmować z ostrożnością; jakie postępy robią dzieci w nauce religii, o tem najlepiej wiedzą księża. Nauka religii w obcym języku nie wnika do serc dzieci i dla tego później młodzi ludzie łatwo dostają się do obozu socjalistów. Minister powinien więc koniecznie rozporządzenie, wydane dla Poznańskiego rozciągnąć także i na G. Ślązk.

Konserwatysta Heydebrand jest przeciwny w ogóle nauce polskiej i dowodzi, że agitacja wielkopolska na G. Ślązku robi coraz większe postępy. Gdyby rząd Górnoślazakom przyznał jakie ustępstwa, było by to na ręce agitacji polskiej. Panowie z Centrum domagają się języka polskiego tylko dla tego, że obawiają się ruchu polskiego.

Posel Szmula: Jestem przekonany o tem, że rząd później da G. Ślązkowi daleko większe ustępstwa, jak te, których dziś się domagamy. Dziwnem jest to, że wszyscy górnoślazcy posłowie uważają dzisiejsze stosunki w szkołach za bardzo smutne i nie dobre, a p. minister oświaty mimo to obstaje przy swoim i powiada, że stosunki te są jak najlepsze. Zaprzeczam też stanowczo temu, jakoby polonizowano niemieckie miejscowości, ale przyznaję, że germanizacja nie robi teraz takich postępów i to właśnie z powodu fałszywych rozporządzeń rządu. W r. 1883 były rezultaty z nauki religii jeszcze jako tako zadawalniające, gdyż wtedy mogli jeszcze rodzice dzieciom dopomagać do pewnego stopnia w nauce. Dziś przecie sprawa się zmieniła.

### Szare życie.

Jesienne słońce blademi promieniami oświeca puste pola. Do stodół i śpichlerzy sprzątnięto już prawie wszystko, czem matka — ziemia obdarzyła dzieci swoje. Rok był szczęśliwy. Dżdże przychodziły w porę, słońca było w sam raz, burze gradowe omijały wioskę zdaleka, słowem, obfitość w ziarnie i jarzynach wielka. Bóg wynagrodził za rok zeszły, ciężki, suchy rok, kiedy to i ptaszynie trudno się było pożywić, a co dopiero człowiekowi? Na przednówku to ludzie jeno placki ze zgniłych kartofli piekli w popiele, a po ubogich chatach i takich placków nie mieli.

Oto naprzykład Maciejowa chata pod lasem; przycupnęła ku ziemi, jakby się zmęczyła, słomiany dach rozleciał się z wiatrami, okna wykrzywiły się i pozapadały. Nie ma za co poprawiać, więc tak i stoi z roku na rok, chyli się, trzęsie, ale stoi, aż ludzie się dziwią, że taka wytrzymała. Maciek czasem belkę podeprze, słomy na dach narzuci i chata jakoś trwa. Koło niej ani drzew, ani ogródka; ale za to łopiany i chwasty rozrosły się szeroko, a że nikt swobody ich nie krępuje, więc tak się rozwiemo-

W wschodniej Afryce żąda się od oficerów i podoficerów niemieckich, żeby się uczyli języka tamtejszych krajowców; na G. Ślązku zaś ani nauczyciel ani urzędnik nie potrzebuje znać języka polskiego. Co rząd dzikim ludziom przyznaje, tego przyznać nie chce dzielnemu i wiernemu królowi ludowi górnoślazkiemu. Agitacja na G. Ślązku istnieje co prawda. Ale właśnie dla tego, że szkoła nie zaspakaja potrzeb ludności tak, by ludność ta dalej w polskim kształcić się mogła, powstały nowe polskie pisma. Jeżeli niektóre z nich nie przestrzegają zawsze potrzebnych granic, to jednak prawie wszystkie stoją na gruncie katolickim, a nie wielkopolskim.

Proszę więc p. ministra, ażeby się postarał o to, by nie tylko w seminariach była nauka polska, ale żeby i w gimnazyjach została zaprowadzona dowolna nauka polska. Jeżeli rząd będzie się z G. Ślązkiem i Pr. Zach. gorzej obchodził, jak z Poznańskiem, to niezadowolnienie pomiędzy ludnością coraz więcej wzmacniać się będzie.

Przy końcu zabrał jeszcze głos poseł Danzenberg i domagał się zaprowadzenia osobnego wydziału w ministerstwie oświaty dla spraw katolickich i na tem ukończyło się wtorkowe posiedzenie.

### Co słyhać w świecie?

Niemcy. We wtorek eksplodowała w Bochum bomba dynamitowa w sieni lantratury. Strach powstał wielki, bo przecie znali Niemcy bomby tylko z opisów hiszpańskich i paryzkich. Szczęściem, że do wybuchu większego nie przyszło. Jeszcze wczas zaradzono złemu. Sprawcę tego już aresztowano; jest nim górnik Pfeiffer, który ukradł aż 37 patron dynamitowych. Przyznał on się, że chciał wysadzić w powietrze lantraturę. Również bom-

żniły, jakby chciały bogactwem swoich liści ubóstwo chaty zasłonić.

— Powyrywałabyś to zielsko — mówi nieraz do swej kobiety Maciej. — Płacze się to wedle nóg, a tak rośnie marnota, co ci niedługo chatę nakryje.

— Niech ta rośnie — cedzi przez białe zęby Maciejowa. — Coć ci krzywe? Ani go siejesz, ani też pielęgnacyi nijakiej mu nie potra.

Rosło też i zieleniało, a wśród tego zielska podskakiwały szare wróble, świergocąc i ulatując raz wraz na strzechę stodółki. Z nimi też i na podwórku weselej.

U Maciejów w tym roku roku nie zgorzej się wiedzie; ale innemi laty ciężko bywało.

Jagna Koźliczanka, kiedy ją Maciej wziął za żonę, służyła u arendarza Chaima. U żyda służyć, to już ostatnia rzecz i poniżenie okrutne; ale Jagna nie mogła wybierać. Gdy matka jeszcze żyła, a stara była i chorobą pokurezona, Jagna chodziła od chaty do chaty starać się o służbę.

— Byle kącik jaki dla matusi i łyżka strawy, to ja się tam czem bądź obęde — prosiła, całując ręce gospodyni.

— Co ci się śni? — mówiła Go-

ba eksplodowała przed mieszkaniem pewnego urzędnika. Szyby wprawdzie popekały, ale do większego nieszczęścia nie przyszło. Dotychczas znaleziono 37 podłożonych patron dynamitowych. Zdaje się, że tu chodzi o zwyczajną zemstę. Zorganizowanej szajki anarchistów nie można tu zauważyć. W każdym razie zdziczenie musi być wielkie, jeżeli już do takich środków złość ludzka się ucieka.

— Książę Bismark miał podobno do osób zaufanych powiedzieć, że odrzucenie rosyjskiego traktatu handlowego przez parlament niemiecki znaczyłoby tyle, co wojna z Rosją.

— W przyszły wtorek ma przyjść pod obrady traktat rosyjski. Na dzień ten zwołują już wszystkie partje swoich posłów. Prawdopodobnie sami tylko chorzy posłowie się nie stawiają, a wszyscy inni pospieszają do Berlina, by się oświadczyć albo za traktatem, albo też przeciwko. Konserwatysty wszystkich sił używają, by traktat pogrzebać, inni znowu posłowie a mianowicie socjaliści i wolnomyslni gorąco agitują za traktatem. Oprócz tego zbierają się konserwatysty we wtorek w Berlinie na wielkie zebranie celem uchwalenia protestu, który wręczą rządowi. Wszystkie te starania konserwatystów prawdopodobnie nie zostaną uwieńczone pomyslnym skutkiem. Traktat rosyjski przejdzie chociaż nie wielką większością. Może zaledwie kilkunastu, a może tylko kilku głosami większości.

ździkowa, najbogatsza gospodyni we wsi. — Ktoby to was dwie na kark sobie brał? Żeby choć stara dziecka dopilnowała, albo kartofli oskrobała, toby ta jeszcze prędzęj, ale tak! Do wylegiwania jeno i do stękania... Nie chcę, nie chcę! Szukaj sobie służby gdzieindziej.

Całą wieś obesza, i skończyło się na służbie u Chaima. Pracowała tam jak rok długi za lichy kąt na strychu i łyżkę strawy.

— Dajcie mi choć marną jaką zasługę — prosiła Chaimowej. — Toć się nie mam na imię Boskie w co ogarnąć; wełniak a to ze mnie spadł, koszulinem zdarła. Cóż ja pocznę?

— Aj waj, jaka ty mądra — cmołała językiem Chaimowa. — Jeszcze tobie zasługę? O wa, z matkiem, z chorem, takie kłopot, dwie gęby do jedzenia, do spanie, do wszystko. Jaka ty mądra! A czemu tobie Goźdzychowa zasługę nie dała? Nu. A Wulkowa a Hubikowa, nu?

— Ale Boga się bójcie, czem ja się przyodzieję — skarżyła się z płaczem dziewczyna, przecie bez koszuli nie będę chodzić. Sumienia chyba nie macie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

— W Hehnstedt w Brunświckiem odbędzie się w palmową niedzielę dnia 18 marca b. r. wiec robotników polskich. Wiec ten jest bardzo potrzebny, albowiem w okolicy Hehnstedtu mieszka około 5000 Polaków katolików, nie mających należytej opieki duchownej i nie dbających wiele o oświatę. Celem wieca jest przede wszystkim wystąpienie się o księdza polskiego na obwód księstwa brunświckiego, dalej założenie szkoły katolickiej we Frellstedt, gdzie mieszka wielu Polaków katolików, a wreszcie założenia towarzystwa polsko-katolickiego w Hehnstedt. Przygotowania do wieca już są pokończone, oby wiec sam przyniósł jak najlepsze korzyści.

**Brazylia.** Od czasu zdetronizowania cesarza Don Petro w Brazylii nie ma spokoju. Ciągłe rewolucje i zawieruchy. Obecnie już od kilku miesięcy wojna domowa wre w najlepsze. Raz jedna, drugi raz druga strona zwycięża a kraj coraz więcej upada. Nie potrwa długo, a ta wojna domowa kraj do zupełnej doprowadzi ruiny. Tu to sprawdza się przysłowie, że Brazylia wiedziała kogo ma, ale nie wiedziała co dostanie. Miała dobrego monarchę i pokój w kraju, a dostała bratobójczą wojnę, która Bóg wie kiedy się skończy.

**Rodzice polscy uczcie dzieci wasze czytać i pisać po polsku!**

**Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.**

\* **OLSZTYN.** Chłopiec, o którym w zeszłym numerze donosiliśmy, iż się utopił w jeziorze Długim, nie był synem rybaka Gęsickiego, tylko Jasińskiego.

— W tutejszej katolickiej szkole chłopców zdarzył się we środę mały wypadek. Chłopiec pewien, rozgniewany tem, że mu jego kolega zrobił kreskę na tablicy, zgnał go w oko rysikiem (gryflem), który się ułamał na 4 centymetry i w oku utkwiał. Nauczyciel musiał iść z chłopcem do doktora, który po dłuższym usiłowaniu zdołał wyjąć kawał rysika znajdującego się pod jabłkiem ocznym.

— Nareszcie namyślił się »Warmiak« i w ostatnim numerze (10-tym) począł dowodzić, że Gazeta jest pismem antyreligijnem. Przez kilka tygodni nie podawano przeciw Gazecie nic, bo redakcyja Warmiaka gromadziła materiały i raptem — niczego nie dowiodła. Starła się redakcyja Warmiaka o stare roczniki Gazety, aby mózdz powyciągać z nich niektóre zdania i na nich oprzeć swe niedorzeczne twierdzenia. W tym celu redaktor Warmiaka pisał do Lamkowa, a drukarz Warmiaka nawet się tam zapraszał w gościnę. Nie dostawszy starych roczników, podaje Warmiak na chybi trafi co zapamiętał w czasie, kiedy jeszcze był u Matusa w saku. Ale gdzież tu dowód, że Gazeta jest pismem antyreligijnem. Gdzie tam aby słowo dowodu, że Gazeta pisała przeciw Wierze lub moralności? Tego nie ma, bo być nie może. Na całą tę mieszaninę grochu z kapustą, jaką podaje Warmiak, odpowiemy obszerniej w przyszłym numerze. Dziś jedno tylko stawiamy pytanie do »gwiazd« Warmiakowych. Jeżeli Gazeta

klamstwa pisała, powiedzcie w czym, a jeżeli prawdę pisze, czemu ją prześladujecie? Obecny redaktor wydaje dopiero trzy lata Gazetę i za to, co w niej stało przez ten przeciąg czasu może odpowiedzieć nie tylko przed »gwiazdami« Warmiaka, ale nawet przed samym Panem Bogiem. Nigdy nasz redaktor nie dostawał znikąd listów z wskazówkami jak ma pisać i co ma pisać, nigdy nie stało w Gazecie za obecnej redakcyi, że Ojciec św. obchodzi się z Polakami po macoszemu. Owszem, nasz redaktor będąc w Rzymie, przekonał się, że tak Ojciec św. jak i wysocy dostojnicy kościoła bardzo wielką życzliwością otaczają Polaków, czego o niektórych naszych duchownych, jeżeli prawdę pisać mamy, powiedzieć nie możemy. Gdzież więc dowody Warmiaka? W przyszłym numerze udowodnimy dosadnie, na jakich glinianych nogach postawiono wszystkie »dowody« przeciw naszemu Gazecie i w jaki sposób u nas z Gazetą się walczy. Dziś podajemy list z parafii kokendorfskiej, aby Warmiak miał nowe »dowody«. Niestety, takie »dowody« nie przynoszą zaszczytu »gwiazdom« Warmiaka.

— W Brunsberdze ukończony został w środę egzamin abiturystencki kandydatów stanu nauczycielskiego. Do egzaminu zgłosiło się 31 seminarzystów i 3 ekstraneuszów. Egzamin wypadł bardzo pomyślnie, gdyż złożyli go wszyscy seminarzyści i 2 ekstraneuszów. Z naszych stron egzamin ten złożyli pp.: Paweł Braun z Zamensdorfa, Jan Dettki z Bredynka, Józef Gross z Olsztyna, Jan Jagalski z Szomwałda, Juliusz Kamiński z Mondk, Bernard Knoblauch z Nikielkowa, Robert Prass z Warkał, Juliusz Schlosecki z Staregotargu (w Sztumskim), Paweł Scholz z Olsztyna, Antoni Stadge z Biskupca i Wojciech Schmidt z Roznowa. — Do przyjęcia zgłosiło się na nowo 45 preparandów.

— Jedyna posada nauczycielska w Nowej Kaletce jest do obsadzenia.

— Wracają z nad Renu od 1-go kwietnia b. r. prof. dr. Emil Sieniawski z Dyseldorfu do Ostrowa i nauczyciel gimnazjalny Bolesław Sikorski z Neuss do Wrocławia. Wraca też p. Józef Frydrychowicz z Duisburga do Gniezna, z kąd rząd go w r. 1887 przesiedlił nad Ren. Ale p. F. wraca jako wysłużony nauczyciel, aby resztę życia swego spędzić między swoimi.

— Ostrzega się tych wszystkich, którzy chcą otrzymać rentę w wypadkach skażenia itp., aby wcześniej podanie wręczyli. Przedawnione bowiem podania nie bywają uwzględnione i nawet sąd je odrzuca. Świeży miał tego przykład robotnik Blank, pracujący w fabryce maszyn w Gdańsku. Na wiosnę roku 1889 maszyna oderwała mu palec u prawej ręki. Już z końcem kwietnia tego samego roku wyszedł z szpitala wyleczony, lecz podał podanie o rentę dopiero w r. 1892. Podanie jego jako przedawnione odrzucono.

\* **RESZEL.** We wsi Krauzach robotnik Z. założył się w karczmie, iż wypije jeden litr spirtusu. Dawszy kilka sporych lyków z flaszki, padł na ziemię nieżywy. Pozostawił on żonę i dwoje drobnych dzieci.

\* **W NOWÉJWSI** wybuchł we wtorek po południu o 3-ciej ogień, który zniszczył doszczętnie zabudowania gospodarze posiadziela Baczewskiego na wybudowaniu. Żywy i martwy inwentarz z wyjątkiem maszyn do rznienia sieczki zdołano wyratować. Pomimo tego ponosi B. wielką szkodę, ponieważ zapasów paszy nie miał wcale zabezpieczonych, a zabudowania gospodarze tylko na 450 m. w lidzperskim stowarzyszeniu ogniomem. Budynków ratować nie było można, gdyż stało wszystko w płomieniach, zanim pomoc nadeszła. Tylko pomyślnemu wiatrowi zawdzięczyć można, że połowa wsi, która w roku 1890 ocalała, nie poszła z dymem, gdyż spalone budynki znajdują się blisko wsi.

\* **W GIETRZWAŁDZIE** panują od niejakięgo czasu pomiędzy dziećmi żarnice. Ponieważ około 50 dzieci nie może z tego powodu odwiedzać szkoły, będzie ona zapewne zamknięta.

\* **RASTEMBORK.** Kościółek misyjny w naszej parafii wyniesiony został do rzędu kościołów parafialnych.

\* **BARSZTYN.** Nierozważne ściganie się już nieraz było przyczyną nieszczęśliwych wypadków. Dwóch parobków wożących kawały, podpisawszy sobie w mieście, poczęło się z powrotem ścigać. Przy wymijaniu jeden z nich spadł z woza, koło przeszło przez niego i natychmiast o śmierć przyprawiło.

\* **Z CHELMINSKIEGO.** Żona tkacza B., jadąc na jarmark, zostawiła dzieci w domu pod opieką sąsiadki. Ta opuściła dzieci na chwilę i wtedy jedna ze starszych dziewczynek weszła na komodę i zaczęła się bawić z leżącym tamże nożem i spadła tak nieszczęśliwie, że nóż utkwiał w szyi, raniąc ją śmiertelnie.

\* **GŁOGÓWEK.** Na drodze pomiędzy Dzierżysławicami a Mochowem napadło dwóch rabusiów jadącego wozem Karola Kolesko z Dzierżysławic, któremu odebrali 1 m. pieniędzy, derę na konia i bat.

\* **INOWROCLAW.** Okropną śmiercią zginął robotnik Marohn z Minutowej wsi. Był on zajęty pilarką w Paleczynie. Przy podnoszeniu dźwigni pnia na kozły, spadł mu pień na głowę, którą właśnie pochylał był nad kozłem i zgniół ją na miazgę. Marohn pozostawił żonę z sześciorgiem dzieci.

\* **W BERLINIE** najechał pociąg miejski na stacyi »Ogród zoologiczny« gromadkę robotników; pięciu z nich zostało zabitych na miejscu, jeden tak strasznie pokaleczony, że stan jego nie pozostawia żadnej nadziei.

\* **LEGENDA MURZYŃSKA.** Za czasów Noego — opowiada legenda murzyńska — wszyscy ludzie byli bez wyjątku czarni. Pewnego dnia Bóg i Pan przywołał do siebie 3 synów ojca Noego. Najpierw stawił się Cham i Pan rzekł do niego: »Patrz! oto tam na pustyni otwarło się źródło, na tom cię zawołał. Biegnij i rzuć się weń abyś od wody jego wybielał, jako lilie!« Ale Cham obawiał się i ociagał ze spełnieniem rozkazu Pańskiego. Na to nadszedł Jafet i zanurzył się bez namysłu w źródle, z którego wyszedł z całkiem białą skórą. Wreszcie zjawił się i Sem, trzeci syn Noego i poszedł za przykładem Jafeta, tymczasem jednak źródło poczęło już wysychać. Było w nim jeszcze tyle tylko cudownej wody, iż skóra jego zbladła i pozostała brązowa, jak oliwa. Wówczas to dopiero, zachęcony przykładem braci, poskoczył i Cham do źródła, w którym już jednak muł tylko pozostał. Ostatnie krople, wyciśnięte skokiem, opryskały mu oczy, muł zaś zebrał się na jego podszwach i na wewnętrznej powierzchni dłoni. Ztąd też pochodzi, iż galki jego oczu zrobiły się białymi, a pod stopami i na dłoniach pozostał szary odcień. Murzyni tedy, jako synowie Chama, nie mogą już być nigdy białymi na podobieństwo synów Jafeta, ani oliwkowymi, jak synowie Sema.

\* **ROZBÓJNIK** w wołowym brzuchu. W Ameryce na stacyi kolejowej Whitewod dostał się pomiędzy innymi pakunkami wytłany wół obwinęty słomą do wagonu; był on dosyć ciężki i zwrócił na siebie uwagę jednego z urzędników kolejowych. Wołu tego wstawiono do wagonu, gdzie także była szafa z 50,000 dolarami. W bliskości stacyi Hay Springs spostrzegł urzędnik kolejowy, że w wytkanem zwierzęciu jakiś szelest słychać. Przybliżył się więc do zwierza, aby go sobie bliżej obejrzeć; można sobie wystawić, jak się przelakł, gdy szklane oko wołu wypadło, a lufa rewolwera wa się pokazała, a zarazem dał się słyszeć głos: »Odejdz, bo cię zastrzelę«. Urzędnik jednakowoż nie odszedł, tylko wskoczył na wołu i załamał podstawę jego. Rozbójnik, który

się tam znajdował, wysiłał się, aby się wydość, lecz mu się to nie udało. Gdy pociąg przybył na stacyą Hay Springs przybyli na krzyk urzędnika ludzie na pomoc i schwycili rabusia. Wykryto w nim rabusia kolejowego Joe Doltona, który liczne kradzieże ma na sumieniu.

\* **ODPADKI ZE SKÓR**, stare obuwie, stare rzemienie od zaprzęgów, dawniej wyrzucano na śmiecie: dziś rozwinięty przemysł zdolny jest zużytkować i te odpadki. Skóry te krajane w drobne kawałki nalewa się siarczanem chloru, w którym kilka dni poleżą, poczem ususzone stają się bardzo twarde i łamliwe. W dalszym ciągu przeróbki wymywa się, suszy drugi raz, miele na proszek i łączy z matryą kleistą. Masę w ten sposób przyrządzoną prasuje się we formach i z form tych wychodzą grzebienie, guziki, trzonki do noży itp. przedmioty, będące bardzo trwałymi i po odpolerowaniu dojące polysk jak najświetniejszy. Kawałki skóry poniewierające się na śmietnikach gałganiarze za granicą zbierają i sprzedają fabrykantom kleju.

W poniedziałek, 12 marca rano o 9-tej w Stabigudzie gałęzie i drzewo na opał.

### Sprzedaż drzewa.

W środę, 14 marca rano o 9-tej w Jełguniu drzewo na opał i do budowli z obwodów Dziergunka, Ramuk i Przykop.

W czwartek, dnia 15 marca rano o 9-tej w Jonkowie drzewo na opał, pożytki i do budowli z obwodów Szombarg, Stenkiny i Sztembark.

W czwartek, 15 marca rano o 9-téj w Wipsowie drzewo na opał, pożytki i do budowli z obwodów Kronowo, Wipsowo i Kekity.

W poniedziałek, 19 marca rano o 9-tej w Stabigudzie drzewo na opał, do budowli i na pożytki.

W czwartek, 22 marca rano o 9-tej w

Spręcowie drzewo na opał, pożytki i do budowli z obwodów Buchwałd i Dąbrówka.

### Nowe książki.

Nakładem »Gońca Wielkopolskiego« w Poznaniu wyszło dziełko pod tytułem »Powstanie narodu polskiego pod wodzą Tadeusza Kościuszki w roku 1179. Wydanie jubileuszowe«. Książeczka ta, ozdobiona licznymi rycinami, krótko a treściwie przedstawia nam rozbiory Polski i tych bohaterów, którzy Polskę od najazdu i zalewu wrogów ocalić chcieli. Jednym z głównych bohaterów, to Kościuszko, którego stuletnią rocznicę przysięgi na rynku w Krakowie w tym miesiącu obchodzimy. Książeczka ta jest polecenia godna, mianowicie do rozszerzenia pomiędzy lud, gdyż odznacza się popularnością i związłym przedstawieniem rzeczy. Zachęcamy do nabywania jej, zwracając zarazem uwagę na ogłoszenie, w którym podane są ceny.

Na uczenie Jubileuszowego roku Kościuszkowego wydaliśmy książeczkę pt.

### Powstanie Narodu Polskiego pod wodzą Tadeusza Kościuszki w roku 1794 - tym.

Książeczka ta treściwa, pouczająca, ozdobiona dwunastu rycinami, odnoszącymi się do życia i czynów Bohatera, oraz portretami Dąbrowskiego, Kilińskiego, Jasińskiego, Rejtana i t. d. powinna znaleźć się w każdej chacie polskiej, w każdym kółku rodzinnem.

Cena 1 egzemplarza 30 fenygów.

10 „ 2,50 M.

50 „ 11,25 M.

Wszystkim Komitetom, Towarzystwom, Chlebobawcom i Dobrodziejom ludu dziełko to polecamy.

„Goniec Wielkopolski.“

Szanownej Publiczności donoszę, że firmę mego zmarłego ojca Józefa Lorkowskiego w Gietrzwałdzie objąłem i

stolarnię artystyczną

dalej prowadzić będę. Polecam się do wykonywania wszelkich robót kościelnych, jak ołtarzy, ambon, konfesyonałów, ławek itd.

Rysunki i kosztorysa na żądanie przedkładam.

Z wysokim szacunkiem  
Ignacy Lorkowski.

Gietrzwałd, w marcu 1894.

S. Fischer, Olsztyn.

Prosta ulica 10.

Na nadchodzącą porę wiosenną i latową pozwalam sobie zwrócić uwagę Szanownej Publiczności na mój jak najbogaciej zaopatrzony

skład butów i trzewików.

Na składzie mam wszelkie możliwe tylko gatunki TRZEWIKÓW i BUTÓW z różnych skór dla mężczyzn, kobiet, dziewcząt i chłopców. Obuwie jest robione przez tutejszych mistrzów szewskich, w różnym kroju, pięknie i mocno (nie maszynowa robota).

Ceny są jak najniższe, tak, że każdy odbiorca zadowolony będzie.

Kto zatem dobre, mocne i tanie obuwie mieć chce, proszę się do mego składu zwrócić.

S. Fischer, Olsztyn.

Prosta ulica 10.

Zamówienia podług miary jako i wszelkie reparacje wykonują się w jak najkrótszym czasie.

S. Fischer, Olsztyn.

Prosta ulica 10.

## Tapety,

materye woskowane i gumowe nakrycia na stół poleca w wielkim wyborze po bardzo tanich cenach

### F. Nipkow,

Olsztyn, ulica gutszacka nr. 1.

## Chałupę

i dwie morgi łąki w Małym Klebarku (dawniej własność Białojana) chcę natychmiast sprzedać.

v. Knobelsdorff

w Dużym Klebarku.

### Posiadłość

moją w PRZYKOPIE, składającą się z 38 mórg roli, w tem torf, las i łąki, chcę sprzedać natychmiast z wolnej ręki w całości lub parcelach. Zgłosić się do sołtysa w Przykopie.

### POSIADŁOSC

moją w LĘGAJNACH na wybudowaniu, składającą się z dwóch włók, (dawniejsza własność Jana Certy), chcę w całości albo w parcelach sprzedać. Cena kupna może przez dłuższy czas pozostać na posiadłości, po pięć od sta o procentowana.

JAN HERMAŃSKI,

gospodarz w Lęgajnach.

(Lengaimen p. Wartenburg.)

Polecam się do wykonywania KONTRAKTÓW, SKARG, PODAŃ, REKLAMACYI itp. Pośredniczę przy sprowadzeniu zasiewów, sztucznych nawozów itp.

Władysław Chrościelewski

w Gietrzwałdzie.

Polecam na czas tkania BAWELNĘ po jak najtańszych cenach. Za trwałość i prawdziwość daję gwarancją.

J. SILBERBACH.

Olsztyn, Warszawska ulica nr. 11.

Dwóch

## uczni

w naukę kowalstwa przyjmie natychmiast

Luckau,

mistrz kowalski w Keżlinach.

### Chałupa

z balów w dobrym stanie i takież stodoła są na sprzedaż do rozebrania w Marcinkowie pod Biskupcem.

A. ROMAHN.

Märtinsdorf p. Bischofsburg.

Otworzyłem w Królewcu, Bergplatz 15, II.

Poliklinikę dla chorób krtani, gardła nosa i usza.

Od 10 i pół do 12 codziennie bezpłatne leczenie niemających osób.

Dr. Krzywicki.